



## Prowokacje

Pisząc notatki do nr. 9/98 "FA" dotyczące finansów w szkołach wyższych miałem świadomość, że "odbezpieczam granat", który może mi wybuchnąć w rękach.

Krzysztof Pawłowski

Przypomnę, że przywołałem kilka danych z opracowania GUS, dotyczących szkół wyższych i ich finansów w 1997 r., nie próbując nawet dokonywać głębszej analizy. Cel tekstu był dla mnie jasny: uważam, że należy dyskutować o efektywności wydawania publicznych pieniędzy na szkolnictwo wyższe i to właśnie teraz, gdy opracowywany jest nowy projekt prawa o szkołach wyższych, a rozwiązania, które zostaną ostatecznie w nim umieszczone, przesądzą o dynamice (i efektywności) rozwoju szkolnictwa wyższego na długie lata. Liczyłem na ostre polemiki, ale i rozpoczęcie poważnej dyskusji na temat rozwiązań finansowych, które będą najistotniejszymi elementami nowego prawa, obok ustaleń dotyczących powszechnego systemu akredytacyjnego.

Doczekałem się dwóch tekstów w nr. 11/98 "FA", napisanych przez osoby, które bardzo cenię i z którymi mam często podobne opinie na wiele tematów dotyczących szkolnictwa wyższego. Niestety, oba teksty odczytuję jako jednostronną dość próbę udowodnienia mi, że koszty kształcenia w uczelniach niepaństwowych są zbliżone do kosztów kształcenia w uczelniach państwowych. Statystyka jest dziedziną, która osobie sprawnej pozwala na niemal dowolną interpretację danych i niestety, tak stało się i w tym przypadku. Nie zamierzam dyskutować z przedstawionymi mi przez obie Wspaniałe Polemistki wyliczeniami - przedstawione interpretacje niczego nie zmieniają a ja wciąż wierzę w profesjonalność państwowego GUS i wciąż liczbą zasadniczą jest kwota 6719 zł, tj. średni jednostkowy koszt kształcenia w uczelniach państwowych, i 1980 zł w szkołach niepaństwowych oraz wnioski z tego wypływające dla twórców prawa o szkolnictwie wyższym.

### PRZYWILEJ KASTOWY

Pani rektor Janina Józwiak stawia tezę, że z uwagi na bardziej powszechne zatrudnienie w szkołach niepaństwowych kadry dydaktycznej na podstawie umowy o dzieło znaczącą część kosztów kształcenia w uczelniach niepaństwowych ponoszą uczelnie państwowe (ze względu na składki ZUS). Teza ta jest mocno dyskusyjna, gdyż szkoły niepaństwowe korzystają po prostu z możliwości prawnych, które stworzyła ustawa o szkolnictwie wyższym z 1990 r. Dla mnie zasadne jest inne pytanie, czy obecne rozwiązania ustawowe, dające wszystkim niemal nauczycielom akademickim w uczelniach państwowych (według J. Józwiak, aż 83 proc. ogółu) niemal dożywotnią gwarancję zatrudnienia (można wręcz mówić o przywileju kastowym), jest najlepszym i najefektywniejszym rozwiązaniem. Nie mogę też przyjąć, że cała niemal różnica kosztów pochodzi od ubezpieczeń ZUS (według J. Józwiak) czy też z tego, że w 1997 r. udział studentów I roku w uczelniach niepaństwowych, w stosunku do ogółu studentów, był znacznie wyższy niż w uczelniach państwowych (odpowiednio 65 i 22 proc.), a według A. Jankowskiej, koszt kształcenia na I roku wynosi połowę kosztów kształcenia na latach wyższych.

To ciekawe, skąd moja Polemistka wzięła te dane? Ja dysponuję specjalnymi dwoma laboratoriami, w których każdą relację można sprawdzić - szkołami biznesu w Tarnowie i Nowym Sączu - w obu takie relacje nie występują i koszty kształcenia na I roku są podobne, jak na II i III roku (na I roku aż 71 proc. zajęć odbywa się w małych grupach, 16- lub 24-osobowych). Od 1996 r. upubliczniamy w Nowym Sączu dane dotyczące budżetu wykonawczego, więc mogę przytoczyć konkretne dane (dotyczące drogiego programu z dużą liczbą zajęć w małych grupach). Studenckie czesne pokrywa 81 proc. ogółu wydatków, z tym że wszystkie koszty edukacyjne (płace z narzutami ZUS, a w naszym przypadku aż za 135 z ogółu 161 pracowników dydaktycznych płacimy ZUS, gdyż zatrudniamy ich na etatach) wynoszą 50 proc. wydatków budżetowych, koszty zatrudnienia całej administracji tylko 9 proc. (pomimo wliczenia w to także płac rektorskich), a koszty stałe funkcjonowania Szkoły tylko 11 proc. (inne 3 proc.). Może warto porównać te dane ze strukturą wydatków w uczelniach państwowych i tutaj szukać sposobów poprawy efektywności. Uważam, że w interesie szkolnictwa wyższego jako całości jest analizowanie kosztów funkcjonowania szkół wyższych, kosztów kształcenia i stworzenie takiego prawa, które pozwoli usunąć te rozwiązania, które obecnie ograniczają efektywność użycia środków publicznych.

### ŚWIATOWEJ KLASY WSKAŹNIK

Prof. Janina Józwiak istotną część swojego tekstu poświęciła innemu, niezmiernie ważnemu zagadnieniu, jakim jest jakość kształcenia, niepotrzebnie koncentrując się jednak tylko na jednym wskaźniku, tzn. liczbie studentów przypadających na jednego nauczyciela. Bardzo często przytacza się ten wskaźnik jako najlepiej oddający jakość oferty programowej. Może i mógłby on być brany pod uwagę, ale tylko wówczas, gdyby wszystkie porównywane uczelnie miały takie same zasady zatrudnienia i identyczne pensum dydaktyczne, a nie mają. Uczelnie niepaństwowe same dla siebie tworzą regulaminy zatrudnienia i rozrzut pensów jest duży: dla przykładu moja szkoła sądecka mogłaby poprawić sobie i tak dobry wskaźnik 12,1 studenta przeliczanego na jednego nauczyciela, gdyby obniżyła wysokie obecnie pensa (wynoszące od ok. 200 godz. dla profesorów do 400 dla asystentów i 510 dla lektorów) na przykład dwukrotnie i w to miejsce przyjąć dodatkową grupę osób (a to może się odbyć bez dodatkowych skutków finansowych dla budżetu Szkoły). Uzyskalibyśmy "światowej klasy" wskaźnik 6 studentów na nauczyciela, tylko czy zmieniłaby się w ten sposób jakość naszej oferty? Tak więc fetyszyzowanie tego wskaźnika nie ma sensu, w obecnych warunkach nie wnosi on wartościowych informacji do dyskusji o jakości w szkolnictwie wyższym, szczególnie do porównywania obu sektorów: państwowego i niepaństwowego. Jedynym skutecznym sposobem porównywania jakości (przynajmniej zapewnienia standardów minimalnych) jest wprowadzenie powszechnego systemu akredytacji i egzekwowanie przez MEN decyzji podejmowanych przez komisje akredytacyjne (łącznie z odbieraniem uprawnień do prowadzenia studiów, zarówno uczelniom niepaństwowym, jak i państwowym, nie spełniającym jasno określonych standardów).

### ZADECYDOWAŁ RYNEK

Janina Józwiak pisze, że nie może zrozumieć, dlaczego tak wysoki jest udział osób kształcących się na studiach zaocznych w stosunku do ogółu studentów w uczelniach niepaństwowych. Powód jest jeden - bieda rodzin, których dzieci zgłaszają się na studia zaoczne. Jestem zdecydowanym przeciwnikiem obecnej formuły studiów zaocznych (żywym przeniesionej z epoki komunizmu, ale po cichu akceptowanej przez oba sektory szkół wyższych, bo wygodniej), gdyż w praktyce ten sam tytuł daje się za całkowicie różne programy i każdy z nas, zajmujących się edukacją może "wysypać z rękawa" wiele

przykładów skandalicznych wręcz programów studiów zaocznych. Bardzo dokładnie badamy naszych kandydatów na studia, zarówno w Nowym Sączu, jak i Tarnowie. Ponieważ programy studiów zaocznych są tańsze od dziennych a sposób ich realizacji umożliwia pracę bądź dorobienie "na czarno", na studia zaoczne idą głównie miejscowi i to ci, których po prostu nie stać na studia stacjonarne. To nie decyzja rektorów szkół niepaństwowych wyznaczająca limity przyjęć, ale decyzje kandydatów na studia spowodowały, że udział studentów zaocznych jest w naszych szkołach tak wysoki (o strukturze zdecydował rynek edukacyjny).

Ostatnio dyskutowaliśmy to zjawisko w gronie kilku rektorów i, co ciekawe, wszyscy zauważyliśmy utrzymującą się w ostatnich 2 latach tendencję wzrostu liczby kandydatów na studia stacjonarne. Nasz wniosek był optymistyczny: powoli (ale systematycznie) wzrasta grupa rodzin relatywnie zamożnych, których stać na zapłacenie za droższe, ale dające większą szansę w przyszłości studia stacjonarne.

### **BON RAZ JESZCZE**

Kończąc, jeszcze raz chciałbym powtórzyć, nie było moim celem przekonywanie o dwukrotnie wyższej efektywności uczelni niepaństwowych (jeśli tak to zostało zrozumiane, to muszę się przyznać do nieprecyzyjnych sformułowań). Natomiast wnioski, które ponownie chcę postawić, są jednoznaczne: dzięki powstaniu sektora uczelni niepaństwowych możliwy był tak duży przyrost liczby studentów w Polsce, gdyż budżet państwa nie byłby w stanie sfinansować niezbędnych inwestycji, a dla efektywnego użycia środków publicznych (gdyż wymuszającym zdrową konkurencję) korzystnym byłoby wprowadzenie do naszej ustawy takich rozwiązań prawnych, aby część środków budżetowych obecnie konsumowanych wyłącznie przez uczelnie państwowe na pokrycie kosztów kształcenia, mogła iść za studentem do tej uczelni, którą on wybierze (popularnie idea nazywana, choć nieprecyzyjnie, bonem edukacyjnym). Tylko część, gdyż państwo powinno nadal pokrywać pozostałe koszty istnienia założonych przez siebie uczelni, koszty prowadzonych badań naukowych, inwestycji materialnych itp.

Liczę, że moja wrześnieowa "prowokacja" pozwoli na bardziej otwartą dyskusję na temat finansów szkół wyższych, efektywności działania i jakości programów. Na koniec ze smutkiem stwierdzam, że rektor Janina Józwiak, podobnie jak ja ocenia obecny system jako zły i nieefektywny. Ze smutkiem, bo oznacza to, że obecny system prawny jest niedostateczny dla teraźniejszych potrzeb i wyzwania przyszłości, a mam niezbyt dużo nadziei na jego korzystną (i szybką) zmianę, tak potrzebną dla całego polskiego szkolnictwa wyższego.

Dr Krzysztof Pawłowski, rektor WSB - NLU w Nowym Sączu oraz WSB w Tarnowie, pełni funkcję przewodniczącego Konferencji Rektorów Uczelni Niepaństwowych.